

M.p. dnia 23 września 1945 r.

Nr. 38 (78)

"JESTEŚMY JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ"

{ Na powitanie gen. Andersa }

Wiadomość o pobycie wśród nas Dowódcy 2-go Korpusu, generała Wł. Andersa, wywołuje szczerą radość wszystkich Polaków - zarówno żołnierzy jak i uchodźców cywilnych. Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie - mimo przejściowego okresu organizacyjnego oddzielenia - zawsze czuły się blisko, związane z 2-gim Korpusem. Stanowią przecież jeden wspólny trzon tej samej formacji wojskowej - Armii Polskiej na Wschodzie. W ramach A.P.W. przeżywalismy wspólny okres formowania się. W ramach A.P.W. wykuwano podstawy wspólnego programu ideowego. W ramach A.P.W. wyrobił się ów styl nowoczesnego żołnierza polskiego, którego czołowym przedstawicielem stał się jej dowódca i twórca - gen. Anders.

Tradycja A.P.W. jest sercem naszym drogą. Dzięki niej istnieje w nas silne poczucie, że stawimy z 2-gim Korpusem zwartą całość wojskową, przedstawiającą ten sam program walki o prawdziwą niepodległość Polski. Program ten, jasno wyznaczony i formułowany tu w Jednostkach Wojsk na Środkowym Wschodzie, podobnie jak w 2-gim Korpusie, nie znał nigdy kompromisu, gdy chodzi o wolność narodu i niepodległość państwa. Obca nam była zawsze wszelka myśl kapitulacyjna. Z pogardą odrzucaliśmy tezę, wmawianą nam przez wrogów i złych doradców, że jedyną formą polskiego życia państwowego może być oddanie się w protektorat rosyjskiego sąsiada, o którym przecież doskonale wiadomo, że od wieków dybie na całkowitą zagładę Polski. To jednakowe zdecydowane pojmowanie służby dla Polski stanowi najistotniejszą więź pomiędzy 2-gim Korpusem i nami. Pamiętajmy generałem Andersem i nami.

Przeżywalismy głęboką włoską kampanię 2-go Korpusu, Monte Cassino, Anconę czy Bolonię. Śledziliśmy losy tych bohaterów, jak naszych najbliższych. Ich działalność bojowa i zwartość ideowa dodawały nam otuchy, były dla nas bodźcem i moralnym oparciem. Sądzimy, że i nasza postawa jest bliska odczuciom 2-go Korpusu. Że młodzież nasza z Nazaretu, z Barbary i innych szkół na Środkowym Wschodzie - że nasze ochotniczki, junacy i kadeci, uzupełniający kadry we Włoszech, zasila ją w te same wartości, jakie cechują żołnierza 2-go Korpusu. Bo sposób realizacji dążeń polskich określamy jednakowo. W przeżyciach 2-go Korpusu, w "Orle Białym", "Dzienniku Żołnierza A.P.W.", czy "Wiadomościach Kresowej" odnajdywalismy ten sam niezależny sposób pojmowania przyszłości Polski. "Jesteśmy jedną wielką rodziną - pisał w rozkazie do 2-go Korpusu gen. Anders - która nie powstała drogą przymusu, ale wzajemnego związania się w służbie dla wspólnej sprawy i taką rodziną, związaną dobrowolnie zadzierzgniętymi węzłami, chcemy pozostać". Te głębokie słowa nie ograniczają się jedynie do 2-go Korpusu. Trafiają one w równym stopniu do serc i dusz naszych. Chcemy być jedną wielką rodziną walczących Polaków - prawdziwych Polaków. Tę jedność dotąd ideową i duchową, wzmocnia dziś jedność organizacyjna na wyższym szczeblu dowodzenia - osoba wspólnego dowódcy gen. Andersa.

Każdy z nas zdaje sobie sprawę, jak ciężkie jest dziś położenie Polski, ale wiemy, iż od założeń naszej racji stanu odstąpić nie możemy. Wiemy, o co walczymy i dlaczego walczymy. Trwamy wszyscy - od Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu do najprostszego żołnierza i obywatela. I musimy przetrwać. "Zmuszony dziś do milczenia Kraj - brzmia słowa gen. Andersa - patrzy w naszą stronę. Chce nas widzieć na ziemi ojczystej, do której i wy daliśmy i tęsknimy z całego serca, ale chce nas widzieć nie jako nieowiników obcej przemocy; chce nas widzieć z rozwiniętymi sztandarami jako chorążych i zwiastunów prawdziwej wolności. Gdy taki powrót dziś jeszcze nie jest możliwy, trzeba nam w zwartych, kurnych szeregach czekać na pomyślną zmianę warunków. Zmiana ta nadejść musi. Gdyby bowiem miało być inaczej, wówczas straszliwe i krwawe ofiary całego świata, poniesione w ciągu 6 lat, byłyby daremne. Nie można zaś wyobrazić sobie, by ludzkość nagle oślepnęła i naprawdę zatraciła świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa. Żołnierze! Kto ma nieugiętą wolę walki o życie i prawo, musi w końcu zwyciężyć".

Gen. Anders umiał szeregi polskie prowadzić do zwycięstwa - mimo iż los nie szczędził mu nawet największych trudności. Pokonywał je. (Soba gen. Andersa daje nam rzecz najcenniejszą - wiarę w ostateczne zwycięstwo. Na drodze dalszej walki o Polskę Pan Generał Anders może liczyć na nas tak, jak w najtrudniejszych kryzysach bojów mógł liczyć na szeregi 2-go Korpusu. Albowiem gen. Anders skupia dziś wokoło siebie jedno uczucie, jedną myśl, jedną wolę zwycięstwa Polaków.

KONFERENCJA LONDYŃSKA

Gdy na konferencji poczdamskiej okazało się, że "wielka trójka" nie jest w stanie dojść do porozumienia w sprawie ustalenia statutu politycznego powojennej Europy - w pierwszym rzędzie dlatego, że Anglosasi przestali być skłonni do robienia Sowietaom dalszych ustępstw - postanowiono przerzucić ciężar trudności na nowostworzoną instytucję: na radę ministrów spraw zagranicznych 5 mocarstw. Ma to być ciało o charakterze stałym, którego pierwsza funkcja polega na przygotowaniu traktatów pokojowych ze wszystkimi byłymi satelitami Niemiec. Takie określenie pierwszych zadań rady przez uczestników konferencji poczdamskiej było logiczną konsekwencją faktu, że konferencja ta stanęła na martwym punkcie z powodu niemożności uzgodnienia interesów wielkich mocarstw na Bałkanach, zaś wszyscy byli satelici Rzeszy, z wyjątkiem Finlandii, są państwami bałkańskimi lub bezpośrednio z Bałkanami związanymi. Jednakże atmosfera międzynarodowa, w jakiej rozpoczęła się konferencja londyńska bynajmniej nie zapowiada, że wyjście z impasu poczdamskiego zostanie znalezione. Przeciwnie, w okresie niespełna 6 tygodni, dzielących zakończenie jednej konferencji od rozpoczęcia drugiej, rozbieżności interesów wielkich mocarstw na Bałkanach i obszarach przyległych jeszcze bardziej pogłębiły i wydatniły się.

Głównym tego powodem była rozpoczęta natychmiast po Poczdami amerykańsko-brytyjska ofenzywa na pax "sovietica" ("pokój sowiecki") na Bałkanach. Za teren natarcia wybrano dwa najczulsze punkty: Bułgarię i Rumunię. Najczulsze dlatego, że państwa te, jako byli satelici Hitlera, zależne są od mocarstw zachodnich jeżeli chodzi o podpisanie traktatów pokojowych, a odnośne rządy dotychczas przez mocarstwa zachodnie nie są uznane. Jednocześnie Turcja i Grecja, dwa objekty ustawicznych ataków sowieckich, otrzymały bardzo konkretne zapewnienia poparcia od nowych kierowników polityki zagranicznej mocarstw anglosaskich, Byrnesa i Bevina. Szereg innych posunięć wskazywały, że dyplomacja anglosaska bardzo niechętnym okiem patrzy na reżim Tity w Jugosławii, który tak pochopnie przedtym otrzymał uznanie.

Ta ofenzywa polityczna Anglosasów wpłynęła decydująco na atmosferę i przebieg rozmów londyńskich. Dotychczas na międzysojusznicze konferencje międzynarodowe, poczynając od Teheranu, Sowiety przychodziły zawsze z długą listą żądań, a mocarstwa anglosaskie - z "dobrą wolą" robienia ustępstw. W Poczdami tych ustępstw zrobiono stosunkowo nie dużo i dlatego rozmowy zostały niemal zerwane. Obecnie w Londynie role się zmieniły: to Anglosasi są obecnie w ofenzywie i przychodzą z żądaniami, zmierzającymi do złamania sowieckiego monopolu w południowo-wschodniej Europie, natomiast dyplomacja sowiecka po raz pierwszy jest obecnie w defenzywie, chce bronić korzystnego dla siebie status quo (stanu dotychczasowego).

Porządek dzienny rozmów londyńskich sprzyja ofenzywnej taktyce państw demokratycznych. Jako pierwszy punkt bowiem figuruje sprawa traktatu pokojowego z Włochami, co jest naturalną konsekwencją faktu, że Włochy pierwsze zerwały z Hitlerem, że dały duży wkład w dzieło zwycięstwa nad nim i że tak wyraźnie wyparły się faszystowskiej przeszłości. Mocarstwa zachodnie uważają, że ich wpływy są na Półwyspie Apenińskim ugruntowane dość silnie i głęboko, chcą najszybciej zakończyć okupację i wprowadzić Italię do rodziny Zjednoczonych Narodów. Chcą ponadto uratować dla Włoch Triest nie tylko celem zaskarżenia sobie jeszcze większej wdzięczności Włochów ale również celem podważenia prestiżu sowieckiego pupila Tito w Jugosławii. Włosko-jugosłowiańska rozgrywka o Triest jest w istocie próbą sił Anglosasów i Sowietów w ich dyplomatycznej walce o wpływy na Bałkanach. W tej rozgrywce pozycja Sowietów jest znacznie słabsza, gdyż są one w Londynie odosobnione. Nic nie wskazuje na to, aby dyplomacja zachodnia nagle zamierzała zrezygnować z atutów, które tak starannie w ostatnim czasie zbierała, przeto już dziś mówi się o odroczeniu w przyszłym tygodniu rozmów londyńskich do nowego terminu - może w listopadzie. To stałe odkładanie rozstrzygnięcia problemów wykonanych przez wojnę wskazuje, jakie są możliwości "współpracy" świata zachodniego z Sowietami. A przecież problem Triestu jest stosunkowo mniej skomplikowany niż inne kwestje bałkańskie, (jak np. Macedonia), o których rozwiązywaniu nikt zresztą nie myśli obecnie. O problemach, jakie wyłaniają się przy rozwiązywaniu kwestji każdego z państw p.d. Europy, świadczą kontrowersje londyńskie na temat przyszłego losu b. kolonii włoskich. Tu już nie chodzi o p.d. i wsch. Europę, ale odrazu zahacza się o takie problemy, jak pozycje strategiczne na morzu Śródziemnym i Czerwonym, penetracja na Śr. Wschodzie i w głąb Afryki i t.p. Nie było przypadkiem, że dyskusje na temat tych kolonii ujawniły ambicje ekspansji sowieckiej w tych wszystkich kierunkach. Groteskowo w uszach brytyjskiego czy francuskiego polityka kolonialnego brzmią żądania sowieckie oddania im "w powiernictwo" Trypolitani i Erytrei. Groteskowo a zarazem groźnie. Byłby to bowiem koniec wszystkich imperiów kolonialnych. Dlatego mówi niema o tem, aby Sowiety mogły uzyskać jakiegokolwiek tereny kolonialne. Ale sam fakt wysunięcia takich roszczeń rozszerza płaszczyznę tarć i konfliktów między Rosją a państwami zach. Konferencja londyńska niczego nie rozstrzygnie i nie wiadomo, czy wiele zdoła przygotować dla przyszłych konferencji. Zamiast być etapem na drodze do stabilizacji świata, będzie etapem dalszego mostrzenia się linii podziału dwu obozów, między którymi kompromis staje się coraz bardziej trudny.

P O G R O M Y Ż Y D Ō W

W ubiegłym miesiącu prasa doniosła, że w Krakowie miał miejsce pogrom Żydów, dokonany przez społeczeństwo polskie. Przed kilku dniami prasa zamieściła podobne wiadomości. Tym razem doniesiono o "wybuchach antyżydowskiego terroru, organizowanego przez polski faszystowski ruch podziemny", przy czym podkreślono, że "terrorysty nie oszczędzają nawet Żydów, uwolnionych z obozów śmierci w Oświęcimiu", że szeroko w Polsce rozprzestrzenia się antysemitizm, szczególnie w Radomiu i Krakowie i t.d. i t.d. W obu wypadkach - i w sierpniu i dziś - władze sowieckie nadały tym wypadkom wielki rozgłos propagandowy, i znów - jak wiosną roku ubiegłego - mówi się szeroko o polskim antysemityzmie. Wrogowie Polski mają żer, bez którego działać nie potrafią: polski "faszyzm", polska "reakcja", "polski antysemitizm" i t.d. Co sądzić o tych rzeczach z polskiego punktu widzenia?

Przedewszystkiem należy kategorycznie i bez zastrzeżeń potępić wszelkie pogromy. Nie może być na nie miejsca w Polsce. Pogromy Żydów były specjalnością Hitlera - wroga Polski i całego świata kultury zachodniej. Pogromy Żydów były specjalnością Rosji carskiej, która robiła je po to, aby stworzyć zasłoniętą dyktando dookoła swojej polityki, skierowanej przeciwko wolności Polaków i wszystkich narodów, które żyły pod jej władzą. Pogromy w skutkach metody są wreszcie specjalnością Rosji Sowieckiej, która podaje masakrze fizycznej wszystkie elementy, przeciwne jej reżimowi. Ale pogromy w żadnym razie i przeciwko nikomu nie mogą być wywoływane i kierowane przez mózgi, myślące kategorjami polskiej polityki państwowej. Nasza racja stanu wymaga, aby wszyscy obywatele polscy mieli zabezpieczone wszystkie prawa, które im przyznaje Konstytucja Rzeczypospolitej. Wśród praw tych na naczelnym miejscu figuruje bezpieczeństwo osobiste, a słowa naszej obowiązującej konstytucji nie mogą być frazesem. Tego wymaga dobro Polski. O ile życie wysuwa jakieś konflikty narodowościowe czy inne, to na to, aby je rozwiązać, muszą się znaleźć sposoby, leżące w ramach kodeksu moralności chrześcijańskiej. Pogrom - wyjąłeczek rosyjsko-niemieckiej polityki nienawiści - wśród nich figurować nie może.

Hitler był najwyższym i najjasnawszym wykładnikiem polityki nienawiści rasowej. Chciał zbudować piramidę, której wierzchołek stanowić miała rasa nordycko-germańska, zaś wszystkie inne rasy miały być niewolnikami i bydlęciem robooczym herrenvolku z tem, że Żydzi mieli być wogóle wytępieni. Ale doktryna Hitlera była w swej istocie doktryną ni-

hilizmu ideologicznego. I dlatego Hitler przegrał. Bo nienawiść nie może być podstawą twórczości, a bez walorów istotnie twórczych żaden system polityczny nie ma trwałych szans. Niemcy hitlerowskie zbudowały najpotężniejszą machinę wojenną, jaka kiedykolwiek istniała. Niemcy hitlerowskie były jedynym państwem, do wojny przygotowanym. Niemcy hitlerowskie miały atut ofensywy i zaskoczenia. Niemcy hitlerowskie osiągnęły olbrzymie sukcesy militarne. Ale nie mogły osiągnąć ani jednego sukcesu politycznego. Swoją polityką czystej nienawiści, swoim deptaniem wszelkich praw moralnych, uświęconych przez tysiące lat dziejów człowieka na ziemi, znobilizowały przeciwko sobie nienawiść całego świata, i z buntu moralnego przeciwko ich "rewolucji nihilizmu" zrodziła się ich klęska. Bo twórca polityki musi zawsze reprezentować pozytywne wartości moralne, bez których nie może żyć ani jednostka, ani naród, ani ludzkość.

Dlatego naród polski potępia antysemitizm rosyjsko-niemieckiego barbarzyństwa. Antysemitizm, stanowiący treść polityki państwa, stwarza niewolę dla określonej grupy ludzi t.zn. jest podeptaniem naturalnych ludzkich praw określonej grupy obywateli. Nie tylko więc z punktu widzenia literalnie rozumianych przepisów konstytucji, gwarantującej wszystkim obywatelom równe prawa, ale także i przede wszystkim z punktu widzenia ducha kultury zachodniej, z której Polska wyrosła i w której dalej rosnąć musi i będzie - żadna rasa i żadna narodowość w naszym państwie nie może być deptana. Dlatego - potępiamy koncepcje, usiłujące na nienawiści budować politykę polską. Choćby na ludzkiej, chrześcijańskiej, kulturalnej podstawie rozwiązywać skomplikowane zagadnienia sprawy żydowskiej w przyszłym wolnym państwie polskim.

Dlatego oszczerstwem jest, jeżeli zarzuty pogromów wiąże się z Polakami.

X X

X

Hitler budował swą politykę na nienawiści rasowej, Stalin buduje swą politykę na nienawiści klasowej. Hitler wyrzynał miliony ludzi w imię ideologii rasy. Stalin robi to samo w imię rewolucji proletariańskiej. Hitler likwidował Żydów, jako rasę, jako naród, Stalinowi o to nie chodzi gdyż ma inne cele. Ale - gdy pogromy Żydów służą tym celom, to je urządza, gdyż moralność czerwonych faszystów jest ściśle taka sama, jak moralność brunatnych faszystów.

Władze sowieckie organizują pogromy Żydów w Polsce. To jasne jak słońce, pewne jak to, że dwa razy dwa jest cztery. Dlaczego tak twierdzimy? Dla kilku powo-

dów.

1) Polską rządzą Sowiety. W ramach działalności władz sowieckich niema samorzutnych odruchów społecznych. Pod władzą sowiecką dzieje się tylko to, co ta władza inspirowuje. Nic więcej. Ani protest ani entuzjazm, ani obrona ani zwalczanie jakiegos hasła, ani słowo ani czyn - nie, co ma znaczenie polityczne, nie robi się samo przez się. Wszak n.p. na dzień 1 maja "Politbiuro" ogłasza wykaz kilkudziesięciu hasła, które mają być drukowane przez gazety i wykrzykiwane przez tłumy na 1/6 globu ziemskiego, objętej żelazną dyktaturą partii komunistycznej. Tym bardziej więc żadne zbiorowe działanie ze źródeł pozasowieckich powstać nie może. Skoro tak jest wogóle i zawsze - skoro tak właśnie jest przez blisko 30 lat istnienia reżimu sowieckiego - to oczywiście tak również jest w wypadku pogromów żydowskich. Obciążają one politykę sowiecką.

2) Drzwi naszego kraju są zaryglowane. Za "żelazną kurtyną", jak powiedział Churchill, żyje dziś cała wielka strefa władztwa sowieckiego w Europie. I za żelazną kurtyną żyje i żyje całe wogóle olbrzymie imperium sowieckie na terenach Eurazji. Nic stamtąd na zewnątrz nie przenika. Przenikają tylko te informacje, które władza sowiecka chce eksportować, oraz te, których czasem udzieli jakiś szczęśliwy uciekinier z sowieckiego raju. A już w żadnym bezwzględnie razie za pośrednictwem radia sowieckiego nie wydadzą się nic, co by źle świadczyło o stosunkach, panujących w okupacji. Wyjątek stanowią wiadomości, dotyczące pogromów Żydów. Gdy one mają miejsce, radio sowieckie natychmiast ogłasza je na cały świat. Propaganda sowiecka opatruje je obszernymi komentarzami, wyraźnie je wiąże z "winą" ludności polskiej, przedstawia "bandytyzm antysemitki", jako organiczną chorobę narodu polskiego, Żydów - jako ofiary polskiego "faszizmu", zaś armię czerwoną, jako wybawicielkę, która hamuje te pogromy i dzięki której jedynie resztki Żydów, ocalałe z rąk Hitlera, nie wpadają w ręce jego rzekomo polskich następców. Podobne tendencyjne informacje propagandowe świadczą o tym, że to władze sowieckie organizują pogromy Żydów by móc przetrząsnąć odpowiedzialność za zbrodnie Polaków.

3) Władze sowieckie mają korzyść polityczną z tych pogromów. Twierdzenie, że Polacy organizują pogromy, ma zdyskredytować Polaków w oczach Zachodu, ma wykazać niezdolność narodu polskiego do samodzielnego istnienia państwowego, ma uzasadnić sowiecki protektorat nad Polską, ma stworzyć tytuł do ustabilizowania "działalności" NKWD w imię bezpieczeństwa publicznego, ma ułatwić aresztowania i deportacje niezależnych elementów polskich, ma ułatwić

czynnikom komunistycznym i parakomunistycznym wygranie "wyborów", ma zanarczyć przez walki narodowościowe stosunki w Polsce i osłabić Polskę od wewnątrz, by tym łatwiej ją zesowiecizować, a wreszcie poprzez wiązanie pogromów z dyspozycją Rządu Polskiego w Londynie - ma dalej podkopywać ten Rząd i wierną mu armię oraz szczerść Żydów przeciwko uchodźcom polskim w Palestynie. Te wszystkie cele - logiczne z punktu widzenia polityki sowieckiej - osiąga rząd sowiecki przez organizowanie pogromów żydowskich w Polsce. Metoda ta jest łatwa gdyż władze sowieckie posiadają znakomitą technikę urządzania wszelkich prowokacji. Metoda ta może być wydajna gdyż Zachód nie zna jeszcze dostatecznie rzeczywistych intencji sowieckich i metod sowieckich i nie wierzy jeszcze w możliwość istnienia zbrodni bolszewickich - podobnie jak nie wierzył w zbrodnie hitlerowskie dopóki zaczęto się o nich nie przekonać. Metoda pogromów jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem sowieckiego szczercia opinii międzynarodowej przeciwko niezależnej Polsce, które uprzednio znajdowało swój wyraz w kampanii przeciwko Generałowi Sosnkowskiemu, jako Naczelnemu Wodzowi, w kampanii na rzecz dezertersów żydowskich z Armii Polskiej, w obrzucaniu błotem powstania warszawskiego i jego wodza, w mordowaniu członków Armii Krajowej, w kampanii przeciwko Rządowi Premiera Arciszewskiego i w procesie 16-tu, a dziś ujawnia się też w usiłowaniu rozbicia pozakrajowej Armii Polskiej oraz w dalszym tępieniu i kompromitowaniu byłych członków rozwiązanej Armii Krajowej.

4) W przeciwieństwie do rządu sowieckiego nasz Rząd nie ma i nie może mieć żadnej korzyści politycznej w związku z pogromami Żydów. Armia Krajowa nie może mieć i nie ma "idei pogromowych" w swoim repertuarze politycznym. Celem b. Armii Krajowej było, celem naszego Rządu jest - wywalczenie niepodległości, a wszelkie walki narodowościowe mogą jedynie realizacje tego celu oddalić. Co gorsza: metody pogromowe i nienawiść rasowa rozsadzają Rzeczpospolitą od wewnątrz i stanowią sukces dla naszych wrogów.

5) Wszelkie "ujmowanie się" czynników sowieckich za Żydami jest ordynarną obłudą. Prawdą jest natomiast, że polityka sowiecka zawsze szczeruje jedne narody przeciwko drugim, gdy to jest jej potrzebne. I drugą prawdą jest, iż rzekomi "obroncy" Żydów potrafią, jak nikt inny, prowadzić politykę wynaradawiania - także w stosunku do Żydów. Wszak w Rosji Sowieckiej radykalnie wytepiono wszelkie dążności do odbudowy państwa żydowskiego, a ci Żydzi, którzy w orbicie władzy sowieckiej kiedykolwiek zgłosili chęć wyjazdu do

Palestyny, zostali deportowani na Sybir. Jest przy tym rzeczą znamioną, że Stalin w swojej książce "Marksizm i problem narodowościowo - kolonialny" wypowiada pogląd, że Żydzi wogóle nie są narodem. Czy więc znajdzie się jakikolwiek rozsądny Żyd, któryby uwierzył, że Sowiety są przyjacielem narodu żydowskiego?

Gdy to wszystko wziąć pod uwagę, obraz sprawy jest jasny: p. Bierut organizuje pogromy Żydów w Polsce.

X X

Leży przed nami książka Wacława Śledzińskiego p.t. "Swastyka nad Warszawą" (Edynburg, 1940 r.) W rozdziale p.t. "Za murami Ghetta" autor - bojownik Polski Podziemnej podczas okupacji niemieckiej - pisze m.in.:

"Polacy sami głodują, cierpią i giną. Ale stosunek ludności polskiej do Żydów jest głęboko współczujący. Trzeba stwierdzić, jako fakt bezsporny, że ta okupacja wyleczyła nasze społeczeństwo całkowicie z antysemityzmu. Po wojnie może pozostać antysemityzm mikroskopijny i to jedynie w nielicznym środowisku kupców polskich, którzy przejęli przedsiębiorstwa żydowskie. Nierawność do Żydów należy do przeszłości. Może właśnie dlatego, że nas i Żydów łączy dziś wspólna niedola, łączą wspólne cierpienia, a w pracy podziemnej łączy wspólna walka.

Gdy piszę, że wśród społeczeństwa polskiego nie ma antysemityzmu i że jest współczucie dla Żydów, przed oczami stają mi dwa obrazy.

Obraz pierwszy: Przechodziłem ulicą Żłotą, obok muru, oddzielającego dzielnice. Przed murem zatrzymał się jakiś człowiek w brudnym, roboczym ubraniu, ronejrzał się i po chwili przerzucił ponad murem zawiniątko. I poszedł.

- Czy pan ma pewność, że to trafi we właściwe ręce? - zapytałem go.

- Pewnie, że mam! Rzuciłem bochenek chleba dla Żydów. Który złapie, ten będzie jadł....

Obraz drugi: Przez ulicę dzielnicy aryjskiej, oczywiście jezdnią, ciągnie żałosny pochód. Kilkuset Żydów w łachmanaach, przeważnie boso. Pochód zatrzymuje się na chwilę u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i Miodowej... Tu bowiem Żydzi przechodzą w ręce innego konwoju. Stali tak najwyżej dwie minuty. I już do tego tłumy nacierają zaczęli podchodzić ludzie, przechodnie, wychając w ręce Żydów chleb, papierosy, butelki napełnione wodą. Żandarmi, zajęci swoimi formalnościami, nie spostrzegli tego odrazu. Dopiero po chwili zaczęli im wyrywać butelki, ich własne zawiniątko, rzucać wszystko o ziemię a następnie bić Żydów i Polaków, którzy nie zdążyli w porę odskoczyć. Po tem pochód ruszył w dalszą drogę. Te dwie sceny, które sam widziałem, stanowią ilustrację stosunku Polaków do Żydów."

- o o o o o -

" FASZYZM " gen. de GAULLE

Ze wszystkich polityków zachodnich gen. de Gaulle jest tym, którego najbardziej obecnie atakuje prasa sowiecka. Wydaje się to na pozór dość nieoczekiwane. Nie minął jeszcze rok jak szef Tymczasowego Rządu francuskiego entuzjastycznie przyjmowany był na Kremlu a pisma rosyjskie nie miały dla niego dość słów uznania. W istocie jednak przyczyny, dla których de Gaulle popadł w niełaskę są proste:

1) De Gaulle jest jedynym może może może stanu doby obecnej, posiadającym zdecydowane oblicze ideowe, którego polityka nie jest tylko lawirowaniem od wypadku do wypadku, ale posiada wyraźną, konsekwentną linię programową - linię całkowitej niezależności zarówno w zagranicznej jak i w wewnętrznej polityce Francji. A ten typ polityka, o ile nie wyznaje ideologii stalinowskiej, niechętnie widziany jest przez Sowiety.

2) Niechć do gen. de Gaulle pogłębia ponadto fakt, że jest on szefem rządu, który niejako wyprowadził Rosję w pole. Wykorzystawszy początkowo poparcie jej dla umocnienia stanowiska swego wobec Anglii i uzyskania od niej odpowiednich ustępstw, - gdy tylko mocną stopą stanął na ziemi francuskiej, nie tylko nie wzmocnił tam wpływów sowieckich, ale wprost przeciwnie - stał się jak gdyby żywym symbolem walki z komunizmem. Wszystko to zaważyło na stopniowej, lecz zdecydowanej zmianie kursu Sowietów w stosunku do szefa francuskiego rządu, któremu początkowo udzielały całkowitego poparcia.

X X

W prasie sowieckiej coraz częściej zaczyna przewijać się obecnie teza, że de Gaulle, - podobnie jak Churchill - to mąż stanu, który był odpowiedni jedynie na okres wojenny. Nie nadaje się natomiast do kształtowania powojennej polityki pokojowej. Zbyt niedawna jeszcze jest chwila, gdy gen. de Gaulle symbolizował walkę oporu i jako taki reklamowany był przez Sowiety, ażeby go dziś już można było otwarcie nazywać faszystą. Propaganda sowiecka, jak zawsze i wszędzie, działa tutaj etapami. Narazie zarzuca się gen. de Gaulle: przeciwstawianie się reformom społecznym, dążenie do utrzymania władzy i oszczędzanie kolaborantów. Epitety w rodzaju zakonspirowanego agenta kapitalizmu i faszysty - rezerwuje się na później. Zastosowane one będą prawdopodobnie już w czasie walki wyborczej. Powyższe stanowisko Sowietów - jeśli zważy się nasilenie wpływów komunistycznych we Francji - czyni sytuację de Gaulle'a niezmiernie trudną. Jest to jak gdyby ciężkie chodzenie po linie, gdzie każdy krok nieostrożny wywołać może nieobliczalne następstwa.

Takim ryzykownym krokiem była niewątpliwie odmowa gen. de Gaulle'a przyjęcia przedstawicieli Ogólnego Kongresu Pracy (C.G.T.), którzy pragnęli omówić z nim sprawy związane z sytuacją przed-wyborczą. Odmowę swoją de Gaulle umotywował brakiem tytułu do prowadzenia tego rodzaju konferencji przez organizację, która zgodnie z ustawą ma charakter ściśle zawodowy. Takim ujęciem sprawy poczuły się dotknięte wszystkie organizacje, reprezentujące świat pracy, jak Liga praw człowieka oraz partie lewicy: socjaliści, radykałowie i komuniści. Tak więc ten pozornie błahy incydent - wokoło którego rozpetano sztucznie ogromną wrzawę - rozrosł się niemal do rozmiarów skandalu i rozpetał burzę napaści na szefa rządu tymczasowego. Gen. de Gaulle'a zaczęto pomawiać o usuwanie od wpływu na losy Francji mas robotniczych, które miały największy udział w dziele jej wyzwolenia.

Fakt skwapliwego podchwycenia całego incydentu przez prasę prosowiecką, omawiającą go z naciskiem i ze zjadliwymi komentarzami pod adresem de Gaulle'a, jak również demagogia użytych argumentów i sztuczne rozdmuchanie całego zatargu - wskazują na to, że głównym podlegającym w tej sprawie jest partia komunistyczna. Socjaliści wziętnieci zostali do zatargu w sposób trochę mechaniczny (zachowanie de Gaulle'a miało rzekomo "obrazić całą francuską lewicę"). Socjaliści biorą udział w zatargu dość opieszale i jak gdyby bez przekonania. Ich przywódca - Leon Blum, w chwili największego nasilenia sporu wyjechał do Anglii. To też większość wystąpień w tej sprawie reżyserowana jest przez komunistów i radykałów z pod znaku Herriota. (O sztucznym zlepianiu tych dwóch partii pisaliśmy już w Tygodniku Obozowym APW Nr. 36 z dn. 9. IX. b. r.)

Zatarg de Gaulle'a z lewicą wykorzystuje prasa prosowiecka, usiłująca wmówić w opinię publiczną, że wszystkie polityczne partie francuskie od radykałów do komunistów jednomyślnie potępiają stanowisko de Gaulle'a. Jest to tylko jeden dowód więcej, że sztuczny rozgłos nadany całemu incydentowi, jak też i dążenie do ukucia z niego broni przeciwko gen. de Gaulle, nosi wyraźny stempel roboty kierowanej z Moskwy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w intencjach gen. de Gaulle nie leżało zignorowanie klasy robotniczej, której zasługi w wyzwoleniu Francji i rolę w dziele jej odbudowy nie tylko uznaje, ale zawsze z naciskiem podkreśla. Nie mniej sytuacja, która się wytworzyła, dzięki wroglej mu propagandzie, jest dla niego trudna. Od zręczności politycznej de Gaulle'a i stanowiska socjalistów, nie solidaryzujących się z komunistami, zależy będzie, czy spór zostanie zlikwidowany w taki sposób, któryby z jednej strony nie podważył prestiżu de Gaulle'a, a z drugiej strony nie zraził do niego mas robotni-

czych - co było celem rozgrywki komunistycznej.

Od sposobu likwidowania tego zatargu w dużej mierze zależy będzie pozycja, jaką gen. de Gaulle mieć będzie w najważniejszym dla obecnej Francji okresie wyborów oraz rozstrzygnięcia się zagadnień wewnętrznego ustroju Francji. Celowo mówimy tu o pozycji de Gaulle'a a nie Tymczasowego Rządu, który jest właściwie cały bez oblicza i indywidualności. Indywidualność posiada tylko szef rządu i on jeden. De Gaulle jest z natury rzeczy politykiem samotnym - nie ma właściwie współpracowników. Sam dźwiga cały ciężar odpowiedzialności za swoje posunięcia, ale też i z nikim nie ma obowiązku dzielenia się zasługami, które są olbrzymie.

Incydent de Gaulle - "C.G.T." jest niezmiernie charakterystyczną ilustracją tego, jak czujnie i sprawnie na terenie Francji działają agendy sowieckie i jak skutecznie potrafią utrudnić zadanie temu, którego uważają tam za swojego wroga.

X

X

X

Jest rzeczą znamionną, że propaganda anty - degaullowska, tak namiętnie u uprawiana dziś przez Sowietów, znajduje nieoczekiwanie silny oddźwięk w opinii i prasie angielskiej. Świadczą o tem komentarze prasy angielskiej w związku z udzielonym przez de Gaulle'a wywiadem przedstawicielowi "Times'a", dowodzące, że zbliżenie Anglii i Francji byłoby łatwiejsze, gdyby na czele rządu nie stał gen. de Gaulle. Takie stanowisko wywołało ostrą reakcję niektórych pism paryskich, podkreślających, że takie ujmowanie sprawy jest wtrącaniem się Anglii w wewnętrzne zagadnienia francuskie - co nie polepszy napewno wzajemnych stosunków. Takie stanowisko prasy angielskiej - nie zawsze polirywające się z opinią i istotną polityką Anglii - ostatnio nie jest faktem osobnym. Opinie prasy angielskiej na temat kontynentu bywają coraz częściej powtarzane czy przedrukowywane z źródeł i inspirowanych przez Sowietów.

Przyczyny tego szukać należy w braku istotnego zorientowania w narastających zagadnieniach kontynentu europejskiego. I to właśnie czyni prasę angielską tak podatną i chłoną na sugestje, serwowane jej ze źródeł sowieckich. Przykład z gen. de Gaulle'em wypukła jak bardzo stanowisko prasy angielskiej jest nieostrożne i mało przemyślane. Opinia angielska powinna się orientować, że nie sprawowanie władzy przez gen. de Gaulle, ale właśnie przejście tej władzy w ręce czynników, które dziś najbardziej go zwalczają, może pogorszyć stosunki francusko - angielskie. Wystarczy tylko przypomnieć niechętnie nastawienie komunizującej prasy francuskiej do projektu de Gaulle'a współpracy z Anglią i Ameryką w ramach koncepcji t. zw. "bloku zachodniego".